PRZEGLĄD ROLNICZY



№ 33
WARSZAWA.
PONIEDZIAŁEK
Dnia 5 (17) listopada
1856 roku.

Pismo bezpłatnie wychodzące raz na tydzień, przy Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych.

PRZEMYSŁOWY I HANDLOWY.

PSZENICA SZKALMIERKA.

Otwierając chętnie kolumny *Przeglądu rolniczego*, dla wynalazków, ulepszeń i doświadczeń za granicą dokonanych, które w naszym kraju mogą być z korzyścią zastósowane—które mogą przyczynić się do postępów krajowego rolnictwa—tém chętniéj otwieramy je dla każdego objawu ruchu rolniczego na naszéj ziemi, tém skwapliwiéj staramy się obznajmiać ogół czytających rolników z tém wszystkiém, co u nas na drodze postępu w rolnictwie zrobiono.

Pszenica szkalmierka znaleziona i rozmnożona na naszéj ziemi, odznaczająca się wielu szacownémi przymiotami, zasługuje na to, abyśmy w piśmie naszém pomieścili o niéj wiadomości, troskliwie tu i owdzie pozbierane.

P. Wincenty *Słępowski* uczeń instytutu gospodarstwa wiéjskiego i leśnictwa, w Nrze 79 *Korrespondenta* pisze o *szkalmierce* co następuje:

Marymont, d. 10 września 1856 r.

Odwiedzając w sierpniu r. b. okolice miasteczka Grabowa w powiecie łęczyckim, widziałem tam mianowicie w gospodarstwach, postęp ogromny od czasu ostatniéj mojéj bytności. Dobra grabowskie przeszedłszy w ręce szanownego pod każdym względem obywatela, są jego głównem ogniskiem, a z tego jasnego źródła rozchodzące się do koła promienie, rozlewają upragnione światło na całą okolicę:

Nie mam wcale zamiaru rozszerzać się nad ulepszeniami już wprowadzonemi, lub dopiero dokonać się mającemi w pomienionych dobrach. Nie myślę bynajmniéj pisać ody pochwalnéj na cześć ich właściciela, który zapewne, jako każdy chrześcianin, w wewnętrznem zadowoleniu z owoców swéj pracy, w szlachetnym celu podjętéj, jedyną i najwyższą znajduje nagrodę. O jednym tylko szczególe, jako ściśle związanym z historją zakładu rolniczego w Marymoncie, kilka słów nadmienić muszę.

Pod samém miastem Grabowem, miałem sposobność oglądać w tym roku obszerny łan pola, zasianego pszenicą, znaną w tych stronach pod nazwiskiem *kosmatki*. Obfity plon, piękne ziarno—przymioty, któremi odznacza się wspomniane zboże, spowodowały, że i okoliczni obywatele wprowadzili u siebie jego zasiew. Pomimo jednakże tych oczywistych trjumfów kosmatéj pszenicy, pierwotne jéj pochodzenie pielęgnującym ją nawet dotąd jest nieznane. Świadomy téj rzeczy, poczytuję sobie za miły obowiązek, podać ją do wiadomości publicznéj.

Powyższą odmianę pszenicy pospolitéj, znalazł w swoich wędrówkach po kraju zasłużony professor Jastrzębowski i nazwał ją *szkalmierką*.

Szkalmierka, bo »znaleziona najpierwéj w jednym kłosie w miesiącu sierpniu roku 1840, na polach rozciągających się pomiędzy Wiślicą a Szkalmierzem« słowa p. Jastrzębowskiego, a potém w kłosie drugim, na polach ciągnących się wzdłuż granicy szlązkiéj, pomiędzy Koziegłowami a Częstochową: podobna jest brunatną czyli raczéj czerwonawą barwą i gładkością swéj plewy do pszenicy *sandomierki*, i tak jak ona należy do odmian zimowych gatunku botanicznego pszenicy, który Wildenow nazwał pszenicą *pospolitą* (triticum vulgare); ale różni się ona wyraźnie od pszenicy sandomierki, długiemi ośćmi i większém, oraz piękniéjszém ziarnem. Na tém zbożu zrobione zostało następujące doświadczenie, w instytutowym botanicznym ogródku w Marymoncie.

Na ziemi żwirowato piaszczystéj, nie okazującéj w sobie widocznych śladów gliny, azatém nie pszennéj, zajmowanéj już kilkakrotnie pod uprawę zbóż kłosowych, groszkowych i roślin oléjnych, a obecnie przekopanéj głęboko na cali 18 i podłożonéj starym końskim gnojem, wziętym z inspektów, zasiano w dniu 24 sierpnia r. 1840 wykruszone ziarna z pomienionych dwóch kłosów. Ziarna te zostały zasiane rzędami, od siebie na 6 cali, a w każdym rzędzie jedno od drugiego umieszczone było w odległości wynoszącéj około półtora cala, wszystkie zaś przykryte zostały warstwą ziemi, grubą na cal jeden. Z takowego siewu, otrzymaliśmy w roku następnym blizko 400 kłosów plonu, azatém z jednego około 200. Tak obfity urodzaj przypisujemy najprzód doskonałemu uprawieniu; to jest przewróceniu, spulchnieniu, oczyszczeniu i użyznieniu ziemi; powtóre wczesnemu siewowi, a tém samém nastręczeniu zasianéj roślinie długiego czasu do rozkrzewienia się; potrzecie, utrafionéj głębokości i odległości, w jakiéj zostały zasiane jéj ziarna, i w jakiéj zostając wzeszłe z nich roślinki mogły się swobodnie krzewić na wszystkie strony; a po czwarte, przypisujemy tę rzecz urodzajności roku, który z powodu pięknéj jesieni i odpowiednich pór następnych, należał do dosyć pomyślnych lat w rolnictwie.

Wspomniane tu ziarna, których było z przyczyny, że pochodziły z dwóch małych kłosów, tylko 40, wzeszły wszystkie bez wyjątku; i tak wydane przez nie roślinki rozkrzewiły się jeszcze przed zimą, że wszystkie w każdym rzędzie zetknęły się prawie zupełnie swojemi odroślami; a każda z tychże rozkrzewionych i z jednego ziarnka powstałych roślinek, wydała w roku następnym około 10 wielkich kłosów, zawierających w sobie przeszło po 30 ziarn. Z czego się okazuje, że jedno ziarno zasiane, wydało około 300 ziarn plonu.

Od r. 1840 zasiew szkalmierki na małą skalę powtarza się corocznie w ogrodzie botanicznym w Marymoncie. Ztąd to wspomniona odmiana pszenicy, rozdawana uczniom instytutu, rozchodzi się po całym kraju. Obszerny łan kosmatki pod Grabowem, powstał niezawodnie z owych dwóch jéj kłosów, znalezionych na naszéj ziemi, potwierdzając znane przysłowie: »ziarko do ziarka, a będzie miarka.«

Przywiedzione powyżéj słowa prof. Jastrzębowskiego, wyświecają ostatecznie pierwotne pochodzenie kosmatéj szkalmierki. Ja zaś ulatując myślą w okolice Grabowa, dodam tylko, że odwiedzając je, w tym roku, doznałem uczucia, jakie wzbudza widok ziemi ukochanéj, z którą nas łączą wspomnienia przeszłości postępującéj ciągle w uprawie, wydającéj z każdym rokiem bogatsze plony; widok ludzi ukochanych, pracujących wytrwale nad swém uzacnieniem, rokującém na przyszłość zbawienne dla bliźnich owoce. Doznałem uczucia, jakie rodzi w duszy myśl, że wszystko co drogie sercu, z każdą chwilą bliższe celu, pnie się coraz wyżéj po téj drabinie, któréj ostatecznym celem—doskonałość!

* * *

Chcąc zebrać jak najwięcéj wiadomości o odmianie pszenicy, którą przysłużył się ziemianom naszym zasłużony professor zakładu rolniczego w Marymoncie—listownie prosiliśmy o nie szanownego właściciela wspomnianych w powyższym artykule dóbr grabowskich. W odpowiedzi na naszą prośbę, otrzymaliśmy próbki szkalmierki w ziarnie i kłosach, oraz list, z którego następujące szczegóły czytelnikom naszym podajemy:

Pszenica ta udaje się wybornie na gruntach lekkich sapowatych, na silniéjszych nabywa koloru więcéj czerwonego. Omłót jéj w tym roku był przeszło $1 \frac{1}{4}$ korca z kopy. Waga wyborowego wprawdzie ziarna, które posłałem do siewu jednemu z przyjaciół moich, 280 funtów korzec wynosi z workiem. Pszenica ta ma jeszcze i tę zaletę, że bardzo mało pośladów z niéj odchodzi.

W naszéj okolicy znaną była pod nazwiskiem *amerykanki* lub *wąsatéj*. W tym roku szanowny professor Jastrzębowski w wycieczce swojéj agronomicznéj przechodząc przez Grabów, objaśnił nas, iż należy ją nazywać *szkalmierką*, co tém skwapliwiéj dopełniémy, iż miło nam będzie znać ją pod narodowém mianem.«

Nie pozostaje nam jak tylko publicznie podziękować szanownemu obywatelowi, który z taką gotowością odpowiedział na żądanie w imieniu dobra powszechnego objawione, który z taką uprzejmością usilnéj naszéj prośbie zadość uczynił. *(Redakcja).*

WYSTAWY ROLNICZE WE FRANCJI w latach 1855 i 1856.

II.

CZĘŚĆ ROLNICZA WYSTAWY POWSZECHNÉJ W PARYŻU W 1855 R.

(Ciąg dalszy, czytać Nr. 29ty i 31szy Przeglądu).

Gdy po przejrzeniu produktów rolniczych, jakie przysłała Europa na wystawę powszechną w Paryżu w 1855 roku, z kolei przystąpiliśmy do obéjrzenia takichże produktów, nadesłanych z poza granic Europy przez narody osadnicze a podległe européjczykom w innych częściach świata—nie widzieliśmy nic, coby obrazowało samodzielność pomysłu: lecz tylko wyraźne naśladownictwo Europy i jeżeli gdzie znalazła się wydatniejsza różnica, to ona była raczéj wynikiem twórczości przyrody, aniżeli objawem postępu sztuki, do któregoby się przyłożyła ręka ludzka. Ciekawém jednakże będzie dla nas opisanie stanu rolnictwa w *Algerji*. Jéj wystawa urządzona została z powabem sztuki przez francuzkie ministerjum wojny: — mogła się ona wprawdzie z wielu względów obéjść bez tego stroju. Rolnictwo robi w téj kosztownéj osadzie niezaprzeczone postępy, i już nie próbki i okazy zdumiewające osobliwością otrzymuje Europa z Algierji do swych gabinetów i ogrodów botanicznych, ale coś więcéj jeszcze, bo oto w 1854 roku, po zaspokojeniu własnych potrzeb, Algierja wywiozła miljon hektolitrów pszenicy, pół miljona hekt. jęczmienia, dwa miljony kilogramów mąki, około 3 miljony kilogr. chleba i sucharów, wprawdzie jest to mało, lecz czyż małe jeszcze postępy, kiedy wspomniemy, że przed kilku laty sama ona sprowadzała sobie żywność z Europy! Okazy jéj zboża i mąki, były może najpiękniéjszemi z całéj wystawy. Ocenić istotny stan pod względem ekonomicznym, różnych gałęzi przemysłu algieryjskich kolonji, bardzo trudną jest rzeczą: albowiem rząd francuzki ponosi znaczne ofiary dla rozprzestrzenienia rozwoju rolnictwa w Algierji, który bez téj zewnętrznéj pomocy, zdaje się nam, byłby bardzo ograniczony—prawie niemożebny.

Tym sposobem wiele przemysłowych instytucji, zupełnie ma życie sztuczne. Przytém odróżnić tu należy gospodarstwo krajowców — grube, niewolniczo naśladujące dzikie podania przodków, od postępowewego gospodarstwa francuzkich kolonistów, które niekiedy jest zgodne, ale najczęściéj nie ma za sobą racjonalnego wyrozumowania o pojęciu zasad przyrodzonych afrykańskiéj flory i gruntów.

Przy tych warunkach nie jest rzeczą łatwą ocenić znaczenie ekonomiczne postępów rolnictwa: koniecznie potrzeba na to czasu, któryby wykazał lekkomyślność jednych, pożytek innych usiłowań i doświadczeń. Produkta Algierji bardzo są rozmaite—tu zobaczysz płody najodmienniéjszych pod względem przyrody krain kuli ziemskiéj np. Algierska bawełna, przewyborna w swych własnościach, tylko jéj chodowanie nie może się rozprzestrzenić, albowiem przez koszta produkcji, nie wytrzymuje ona konkurencji na targach européjskich i dotąd na jéj produkowanie niemożna było namówić krajowców—w tém położeniu jakaż jéj przyszłość? Toż samo powiedzieć można o innych produkcjach. Bardzo czuć się daje w Algerji niedostatek lasów, który powstał z powodu barbarzyńskiego zwyczaju Arabów, palenia lasów, dla wytępienia dzikich zwierząt.

Zupełnie inny obraz przedstawia wystawa *angielskich posiadłości*. Rząd Anglji nigdy nie pozwalał sobie kierować przemysłowym rozwojem w swoich kolonjach — nigdy w izbach o tém nie obradowano i planów przyszłych nie obmyślano. Rząd ani razu nie zachęcał przez środki sztuczne takich zaczątków postępu, które jakkolwiek może byłyby z dobrem ekonomiczném kolonjj, ale nie zgadzały się z dotychczasowym przyrodzonym porządkiem rzeczy, własnościami klimatu, gruntu, obyczajami krajowców i położeniem ekonomicznego bytu osad angielskich. Wystawa *Kanady* zwracała na siebie uwagę. Kiedyś *Wolter* z politowaniem mówił o Kanadzie, że to *kilka kawałków śniegu*, lecz od czasów Woltera, choć to niezbyt dawno, Kanada z 70000, ma obecnie 3 miljony mieszkańców. Czyż trzeba lepszych dowodów dobrego bytu! Wiadomo, że Kanada ma obecnie swój rząd niezależny na wzór Anglji, z którą ona zostaje tylko imiennie a nie de facto w związku. Nie wiem, czemu się więcéj dziwować: sztuce przyswojenia przy najnieprzyjaźniéjszych warunkach klimatycznych, uprawy zbóż i chodowania drzew owocowych—czyli też wyłącznéj zdolności, z jaką koloniści korzystali z handlowych stosunków przy sprzedaży najsurowszych produktów drzewa, zwierzyny i ryb?

O *stanach zjednoczonych amerykańskich* nie będziemy się tu rozszerzać, przysłały one na wystawę paryzką bardzo mało produktów. Pomimo to wszakże, z tego co przysłały, można już sądzić o kolosalnych rozmiarach rozwoju przemysłu w krainach nowego świata: z produktów rolniczych Stanów Zjednoczonych widzieliśmy: bawełnę, kukurydzę i wieprzowinę soloną. Lecz bawełny produkują one corocznie w wartości 600000 franków, kukurydzy 2 miljonów fran., a nierogacizny zabijają do 20 miljonów sztuk rocznie. Dodajcie do tego pszenicę, tytuń, cukier, ryż i bydło opasowe, a wtenczas otrzymacie olbrzymią cyfrę 6 do 7 miljonów rocznie.

Po tém cośmy dotąd powiedzieli, nie zostaje nam nic więcéj do dodania. Południowo-amerykańskie państwa, ciągle doznające wewnętrznych wstrząśnień, mało mogą współubiegać się pod względem przemysłu. Wprawdzie i z Azji przysłano niektóre rolnicze produkta, lecz wszystko to do tego stopnia było liche w porównaniu z européjskiemi produktami, że w ogólnym poglądzie na żadną nie zasługuje uwagę.

A więc bardzo nieznacząca, zaledwie dziesiąta część powierzchni kuli ziemskiéj jest uprawianą—bardzo mała.... kilka zaledwie wyróżniających się punktów, odnośnie do całości, błyszczą lepszą produkcją. Tymczasem zewsząd nas dochodzą głosy, utyskujące na drożyznę pierwszych potrzeb życia: nie ma ani jednéj krainy, ani jednéj strony na całéj powierzchni ziemskiego świata, gdzieby produkcja doszła do tego normalnego położenia, że nie zachodziłaby konieczczność dalszych postępów w rolnictwie i gdzieby o przyszłość można byłoby już być bezpiecznym. Wiele powodów historycznych i fizycznych rozlicznéj jakości, stoi na przeszkodzie do ustanowienia podobnéj ogólnéj harmonji potrzeb z ich zaspokojeniem: wiele przyczyn zależących i nie zależących od woli człowieka. Lecz ileż sposobów dla uniknienia tych przeszkód?!..... Oto powiemy naprzód pierwszy: *narzędzia* i *maszyny*—a przez nie mechaniczne powiększenie siły ludzkiéj czyli wspomożenie produkcji w ulżeniu pracy człowieka; lecz my pod tym względem pojmujemy w zakresie prac rolniczych nietylko gołosłowne brzmienia wyrazów *narzędzia* i *maszyny*, lecz również mechaniczną uprawę ziemi, nawodnienia, drenowania i inne rozliczne.

Mechaniczne powiększenie produkcji pracy, powinno być koniecznym towarzyszem rozwoju działalności ludzkiéj, nietylko tam, gdzie ilość ludności przewyższa produkcję, żądaniami płodów koniecznych do utrzymania życia; lecz i w miernie zaludnionych krajach: nigdy bowiem i nigdzie nie zachodzą przyczyny, dla którychby wypadało nie umniéjszać pracy ludzkiéj.

Zastósowanie narzędzi różnego rodzaju do ulżenia pracy rolnika, odległych zasięga wieków swoim początkiem—lecz maszyny złożone, jako dźwignie w rolnictwie, są wynalazkiem nowszych czasów; ich zaś udoskonalenie, jak mniemać należy, obiecuje zdziałać zupełny przewrót, w gospodarstwie wiéjskiém i życiu rolnika!

Najgłówniéjszém rolniczém narzędziem — istotnie jest *plug*, tymczasem na jego niedokładność powszechnie się skarżą, ku jego udoskonaleniu, są zwrócone wszelkie usilności i dotąd ani jedna nie otrzymała pożądanego skutku. Lubo to jest okropném, jednakże bardzo naturalném; albowiem te przedmioty, które najbardziéj są nam potrzebnémi, najwięcéj od nich wymagamy dobrégo—i zawsze widzimy w nich niedokładności.

Wszystkie przedstawione na wystawę pługi, zdają się nam być najmniéj udoskonalonémi. Znaleziono, że najlepiéj odbywają robotę przy najmniéjszéj ciężkości: angielski pług *Howard'a*, amerykański *Bingham'a*, belgijski *Odeurs'a* i francuzki *Grignon* (szkoła rolnicza w departamencie Seine et Oise). Żadnemu z tych pługów nie dano pierwszeństwa. W innych narzędziach dopełniających czynności pługa, bez zaprzeczenia ma pierwszeństwo Anglja. Orka za pomocą pary pomimo prób na wystawie, jest dotąd marzeniem do urzeczywistnienia (*).

Godnemi są tu jeszcze wspomnienia następujące narzędzia rol-

(*) Że pług parowy istnieje już w Anglji, przekonać się można z korrespondencji z *Ipswich*, zamieszczonéj w Nrze 26 Przeglądu rolniczego. (Prz. Red.)

nicze: widły angielskie, badeńskie i belgijskie sieczkarnie, które miały pierwszeństwo wyłączne nad innemi tego rodzaju narzędziami, radło angielskie zastępujące robotę dwudziestu innych radeł, oraz machina do wyrabiania dren czyli sączków. Młocarnie angielskie i amerykańskie przy próbach otrzymały pierwszeństwo nad innemi. Amerykańska młocarnia *Pitta*, wymłóciła na godzinę 15 hektolitrów (57 czetweryków czyli około 12 korcy pols.) pszenicy. Mówią jednak, że wynalezioną została nowa młocarnia w Stanach Zjednoczonych; lepsza od innych dotąd znanych. Najgłówniéjsze jednakże zadanie bieżące w mechanice rolniczéj stanowiła *żniwiarka*; jak się pod tym względem przedstawiły na próbach w *Trappes* odbywanych maszyny do żęcia zboża, czytelnicy Przeglądu rolniczego, już mieli szczegółowo opisaném w Nrach: 13tym, 18tym i 20tym tego pisma.

Nakoniec, na wystawie były także parowe maszyny rolnicze (locomobiles), które wzbudzają obecnie ogólną ciekawość i obiecują nadzwyczajne zmniéjszenie pracy. Przystąpmy teraz do sztucznych nawozów, które zwiększając produkcyjną siłę ziemi, należą poniekąd do rzędu machin. Najdzielniejszym okazało się guano peruwiańskie; po niém co do siły mierzwiącéj następowało guano francuzkie z ryb; to ostatnie daleko jest tańszém od peruwiańskiego. Rury drenowe i inne przyrządy do drenowania, nadesłane z niektórych prowincji francuzkich, przekonywają, że drenowanie zaczyna wchodzić jako istotny element w skład gospodarstwa krajowego Francji, lecz to dopiero są próby, drenowanie — to sztuka, ono wymaga wielu warunków i poprzednich przygotowań w życiu i zwyczajach rolników. W każdym razie ono kosztuje bardzo drogo i lubo w ogólności przyznano, że użyty w tym celu kapitał powinien przynosić 10% procentu — lecz czy tego procentu nie przyniesie kapitał jako nakład włożony w inne rolnicze przedsięwzięcie. Przed zaprowadzeniem drenowania, można zrobić wiele i wiele ulepszeń w rolnictwie, daleko dostępniéjszych. Dotąd drenowanie tylko w Anglji jest w powszechném użyciu, lecz też dotąd tylko Anglia może poświęcać tak wielkie na to kapitały.

Na wystawie, jeden z dyrektorów szkoły praktycznéj rolnictwa we Francji, nadesłał całą kollekcję szkodliwych dla roślin owadów. Myśl ta była dosyć oryginalną i pożyteczną; — wszystko bowiem co tylko posługuje do obznajmiania ogółu ze szkodliwemi owadami i środkami ich wygubienia, jest bardzo ważném w obrębie wiadomości dla praktycznych gospodarzy. W tym stosunku bardzo byłoby pożytecznem, podawać do wiedzy ogółu środki niekiedy niedorzecznie zastósowywane bez skutku w praktyce, przeciwko tępieniu szkodliwych owadów. Tak np., w niektórych okolicach Francji ogrodnicy chronią ogrodowe rośliny od owadów nazywanych podjadkami (courbilière), za pośrednictwem wlewania w ich nory *oliwy!* Jedno tylko ciągłe i bezprzestanne badanie najdrobniéjszych okoliczności towarzyszących istnieniu i życiu owadów, wskazać może nauce środki do walki przeciwko takowym. Rolnik, mianowicie w mniéj oświeconych miéjscowościach, w podobnego rodzaju nieszczęściach nie mogąc sobie poradzić, narzeka na Opatrzność. Toż samo zauważyć można i o chorobach roślin. Imaginacja ludu z łatwością nadaje im dowolne znaczenie i zamiast podwoić usilność, rolnik z goryczą opowiada o ciągłém wyczerpywaniu się sił produkcyjnych kuli ziemskiéj, o przewrotach i wyrodzeniu się jakoby naszego planety. Wszelako choroby epidemiczne na ludzi, zwierzęta i rośliny nietylko się zawsze pojawiały, lecz jeżeli wspomniemy opowiadania o minionych wiekach, to przekonamy się, że spustoszenia przez szkodliwe owady zdziałane, były daleko znaczniéjszemi dawniéj jak obecnie. Cała różnica tylko w tém polega, że za czasów naszych więcéj się bada i wstrząśnienia w równowadze życia, więcéj nam się dają uczuwać. Cała historja ludzkości jest szeregiem przedsięwzięć przeciw usunięciu przeszkód szkodliwych dla jéj bytu i z każdym dniem powiększa się zapas oręża dla postępu téj walki.

Nauka i *kapitały* — oto są siły, z pomocą których człowiek może zwycięzko stanąć przeciwko niszczącym działaniom przyrody i wycieńczeniu gruntu; z pomocą nauki i kapitału, może on bez końca powiększać produkcję ziemi i zapewnić przyszłość dla następców. Nauka ostatecznie otrzymała prawo obywatelstwa w oświeconéj Europie rolniczéj, po wszystkich przez nią dokonanych w ostatnich czasach wynalazkach — nikt już więcéj o jéj potrzebie nie wątpi..... lecz kapitały od pewnego czasu jakoś odbiegły od rolnictwa, ich pociągają inne korzystniéjsze i prędsze, ale nietyle pewne przedsięwzięcia. Zjednoczenie kapitałów i wszystkich w ogóle sił ekonomicznych narodu na jeden punkt, nie zależy od czyjegoś widzimi się i nie podlega żadnéj naprzód uplanowanéj organizacji. Równowagę sił ekonomicznych czas dopiero stwarza, który dla tego właśnie powinien kapitały napowrót ku rolnictwu nawrócić.

W. B.

(Część druga nastąpi).

POGADANKA ROLNICZA.

Słówko nad Tulczę. — Uwaga nad wyrobem włókna z iglic sosnowych. — Najpilniéjsza poprawka w jarzmie wołowém. — Treściwa wzmianka o deptaku amerykańskim, a mianowicie zaprotestowanie przeciw zużyciu w nim siły martwéj i żywotnéj zarazem, oraz zastrzeżenie sobie własności pomysłu deptaka poziomego, z usunięciem trepów. — Brona do mchu na łąkach.

(Dokończenie patrzeć Nr. 30ty Przeglądu).

Niejeden już spostrzegał i ogłaszał lepsze rezultata dobrych i dobrze żywionych bydląt pociągowych, przy prostych zresztą domowéj klećby narzędziach, aniżeli narzędzi ulepszonych, za pogorszonym inwentarzem.

Wierzę temu tak dobrze, jak gdybym sam tego doświadczał i nawzajem spodziewam się pozyskać pewną wiarę wstępną, temu przypuszczeniu, że dobry i dobrze użyty zaprzęg, wszelkie inne w narzędziach rolniczych ulepszenie poprzedzićby powinien. Stosuję to szczególniéj do pługów, do których (jeżeli nie w wyrobie, to w wyborze, najczęściéj bardzo jednostronnie postępując) zakładamy proste jarzmo marnujące tu może nierównie więcéj siły, nietylko co do pociągu, niż jakabądź o chłopskim rozumie konstrukcja narzędzia.

Komu o zachowanie podwójności jarzma nie chodzi wcale (a ostateczne rozstrzygnienie co do tego szczególu, nie jest dziełem kilku ani kilkunastu rzutów oka) może sobie z mniéjszym daleko zachodem poradzić:

To jest: dając jarzma pojedyncze, czyli każdemu wołowi oddzielne, jakiego w wielu miéjscach do włóczenia wołmi, lub w razie przyprzążki trzeciego wołu przodem używają. Przybędzie tu tylko potrzeba postronków i orczyków, ale też mylna bardzo dotąd jest rachuba na podobne w zaprzęgach oszczędności; a raczéj brak wszelkiéj rachuby, tylko taką przypadkową oszczędność w różnym stopniu pomiędzy nami utrzymuje. Orczyki potrzebne są dla tego, że choć jarzmo nie opiera się na ruchomych łopatkach, to jednak kark wołu wahające się boczne poruszenia nieustannie odbywa. Ktoby tu w części wzajemną zależność pracy razem robiących wołów chciał zatrzymać, możeby to się dało uskutecznić ruchomością sztylwagi.

Dla utrzymania wołów w przyzwoitéj od siebie i od dyszla odległości, wypadłoby im niezależnie od postronków i od dyszla zakładać osobno przed pojedynczemi, leciuchne jarzmo podwójne. Dopomogłoby to zarazem do zużytkowania ruchomości sztylwagi.

Chociaż co do téj ruchomości, teoretyczny rozbiór raczéj bardzo względną, więcéj pozorną niż rzeczywistą wartość jéj przyznaje, Nie czuję się wszakże w téj chwili dość upoważnionym do popierania téj sprawy i pozostawiam ją do ściśléjszego, dotykalniéjszego, a przynajmniéj w braku tego, do dłuższego rzeczy zbadania.

Deptak amerykański. Obszernie w Gazecie rolniczéj i w prywatnéj korrespondencji rozpisałem się o tém — tu zaś treściwie ale wyraźnie powtarzam: że, jako przenośność a raczéj łatwość ustawienia, oraz usunięcie kołowego chodu bydlęcia za wielką poprawkę w amerykańskim deptaku uważam, jako w tém ostatniém widzę wyższość, nietylko nad dawnym deptakiem, ale i nad maneżem, w którym sam chód kołowy do 50% siły marnuje.

Tak z drugiéj strony nie przestaję utrzymywać, że pochyłość deptaka jest jego wadą, a uważanie ciężaru konia za motora innego jak za proste zmuszanie konia do chodu, czyli (jako na podstawie ruchoméj) do pociągu, jest czystém złudzeniem, z niejasnego pojmowania praw ciążenia ciał pochodzącém. Gdyby koń nie stąpał po deptaku, opadłby aż do orczyka, gdyby go uczepienie przodem nie zatrzymało. Stąpając zaś, dźwiga ciągle ten ciężar i tym sposobem ciągnie, czyli popycha ruchomą podłogę. Pan Rolbiecki myli się sam i niewinnie w błąd wprowadza kolegów gospodarzy, obietnicą dwóch sił, to jest siły żywéj pociągowéj, i siły martwéj ciężaru konia społem deptak obracać mających. Najlepsze przekonanie o prawdzie téj mojéj opozycji powezmą szanowni gospodarze, poruszając sami własną siłą to maneż, to deptak naprzemiany. Różnica może wypłynąć z konstrukcji, z nasmarowania, z przykręcenia panewek — ale koniec końcem, przekona się każdy, że ciężar ciała trzeba dźwigać do góry, azatém trzeba odpowiednią ku temu siłę zużyć koniecznie.

Mała to, drobna niezmiernie zasługa, ale, podobno przynajmniéj u nas w kraju, w maleńkiéj historji amerykańskiego deptaka, *uwaga iż ten lepszym by był będąc poziomym i że zyskałby może także na usunięciu trepów* odemnie wyszła i zmuszony jestem uważać ją za swoją własność, tak dalece, że chcącemu rzecz wydoświadczyć i poziomy deptak, do użytku powszechnego wyrabiać, *praw (nie powiem wynalazku), ale spostrzeżenia, za stósowną umową ustąpić jestem gotów.* Nie chcę ja tu stawać ani nikomu pojedynczo, ani też tém bardziéj rozwojowi rzeczy pożytecznéj na zawadzie, ale mniemam, iż każdy żyć potrzebuje i że każdemu należy się przedewszystkiém jego cząstka, jego, że ją tak nazwę myśliwska odprawa. Ktoby ze mną do układu chciał przystąpić, zakommunikowałbym mu zarazem niektóre domysły co do zaprzęgu w deptaku i co do zmian w jego konstrukcji szczegółowéj.

Brona do łąk (*). Bóg zapłać przedewszystkiém, za to zainteresowanie się rolnictwem, które bodaj jak najwięcéj zyskało naśladowców między członkami stanu duchownego. Przez ich to usta możeby najlepiéj przyjęte były wszelkie ulepszenia i zmiany korzystne, przez tę wielką część społeczeństwa, mianowicie rolniczego, w któréj drzemią takie siły, takie dźwignie, iżby podobno o nich, jeżeli już nie przedewszystkiém, to przynajmniéj na równi ze wszystkiém inném szczerze i powszechnie pomyśleć i zakrzątać się wypadało. Bóg zapłać i za bronę; ale tak jak jest projektowana, mimo swoich ruchomo, zapewne na zawiasach spojonych dziewięciu części, nie będzie miéć jéj podatności za nierównością łąki, jakiéj się wynalazca spodziewa. A to z téj przyczyny, że mimo spojeń, stanowiąc pewną płaszczyznową stałość, w części tylko bardzo nieznacznie nad nierównościami wyginać się może — i to w tych nawet kierunkach, w których jest najzupełniéj łamliwą, i chociażby poprzednie załamanie się w kierunku innym, a nowemu załamaniu sprzecznym, nie przeszkadzało (**). Bo aby dosięgnąć w zaklęsłość, nie dość możności stósownego zagięcia; potrzeba jeszcze pociągnąć za sobą części na wystających wyniosłościach zębami zaczepione — a trzeba prędko, zważając iż brona postępuje szybko naprzód tak, iż nim ciężar opór zawias i zębów pokona, już się brona w inne miéjsce przeniesie. Jednem słowem, jedna część mając zmienić położenie, musi w tém działaniu zmienić położenie wszystkich innych zawiasami w ruchomą, ale w jedną całość połączonych części; co najprzód nie we wszystkich kierunkach jednocześnie według rysunku jest możebném, a powtóre, w kierunku możebnym, szybkie postępowanie brony naprzód, i zależność solidarną wszystkich dziewięciu części udaremni.

Z drugiéj strony, bez wątpienia, że tak do zdzierania mchu z łąk, jako i do bronowania posiewów ozimych na wiosnę, potrzebną jest brona ruchoma, któraby wszędzie jednostajnie dosięgła. Zwyczajna brona całym ciężarem działając zbyteczne tylko na wypukłości; omija najczęściéj miéjsca zaklęsłe. Proponowałem jeszcze za redakcji Gazety rolniczéj ś. p. Krupskiego, bronę z ruchomemi zębami. Nie powtarzam dziś projektu, bo najlepszy ku temu model stanowią grabie ruchome pzzez zasłużonego nam ś. p. Steinkellera jeszcze z Anglji sprowadzone. W rzeczy saméj taka tylko ruchomość zębów pojedynczych, z których każdy oddzielnie wznosi się lub opada i ciężarem własnym niezawiśle od drugich działa, jednostajnie według ciężaru i ścisłości gruntu lub łąki podrapać je może.

Żelazna jest kosztowną, ale możnaby ją zrobić w domu z drewna, o żelaznych tylko broniakach. Umieściwszy w ramie podłużnéj dwa, lub trzy rzędy klawiszów drewnianych grubych i ciężkich żelaznemi zębami opatrzonych. W takim razie, nietylko odpowiedniéj-

(*) O takiéj bronie był artykuł z ryciną w Nrze 19tym Przeglądu.

(**) O téj sprzeczności jednych zgięć drugimi, przekonać się można bardzo prostym sposobem, załamawszy ćwiartkę rejestrowego papieru i zagiąwszy ją po trzy razy w dwóch kierunkach, przekonamy się, że ćwiartka zgięta w jednym kierunku, w drugim oprze się stanowczo zgięciu. A. D.

szą założeniu, ale może i tańszą o wiele będzie. Ja zrobiłem ją był u siebie za nizką—zapychała się łatwo ziemią, a zęby się odwracały. Rama więc zasadnicza najmniéj o łokieć od ziemi na czterech drewnianych w tył odgiętych nogach posuwać się powinna. Klawiszom zaś zębowym trzeba dać wymiar odpowiedni potrzebie ciężaru dla każdego pojedynczego zęba.

Białobrzegi nad Wisłą, d. 15 października 1856 r.

Adam Dorantt.

UWAGI NAD ŻNIWIARKAMI.

(Dokończenie, patrz Nr. 32gi Przeglądu).

Druga machina, o któréj zamierzamy mówić, jest żniwiarka amerykanka Manny, przedstawiana przez p. Lilpopa, który z prawdziwém zapałem i gorliwością stara się zawsze z wycieczki corocznéj za granicę, przywieźć do kraju z przemysłu fabrycznego coś nowego a mogącego u nas znaleźć praktyczne zastósowanie. Żniwiarka ta daleko lżéjszéj i prostszéj konstrukcji od machiny p. Tymienieckiego tnie bardzo dobrze, tak dalece, że pod tym względem nic do życzenia nie pozostawia; ale ma jedną największą niedogodność, że sama użętego zboża nie odkłada, które dopiero człowiek z trójzębnemi widłami spycha w dużych snopach na ściernie. Wprawdzie spychanie takie ręczne jest wcale dobre, ale niemożebne do wykonania, gdyby machina przez całe żniwa miała być czynną. Bo naprzód nie obéjdzie się bez kruszenia ziarna, które widzieliśmy na pomoście machiny, a jakie koniecznie pod naciskiem żelaznych widel musi nastąpić; powtóre żaden człowiek i pół dnia nie wytrzyma w tak mordującéj dla siebie pracy, przy któréj oparty brzuchem o stósownie urządzoną podporę, stać musi na pomoście, pilnować się aby nie zleciał, bo za każdą zmianą kroku postępujących koni, natychmiast traci równowagę i przytém regularnie odbywać spychanie użętego zboża.

Wszystko to jest za bardzo mordujące na siłę jednego człowieka, i w praktyce nie da się zastósować; dla tego też żniwiarkę Manny uważamy dopiero za pół machiny, bo ma cięcie, a brak jéj składania, które koniecznie dopełniane być musi przez mechaniczne grabie, a nie przez człowieka, jeżeli żniwiarka ta ma zostać prawdziwie użyteczném narzędziem. Gdy te urządzone zostaną, co jest zadaniem trudniéjszém od cięcia; gdy machina równie będzie dobrze składać jak już dziś tnie wybornie; to w takim razie kto wie, czy żniwiarka Manny nie zyska pierwszeństwa przed innémi.

Drugą jak dziś wadą jest zbyteczny jéj ciężar, a raczéj opór, jaki daje ciągnącym koniom. Przy próbie użyte były dwa silne, dobre konie, i te w ciągu dobrze się opierały; ciężar więc amerykanki Manny jest prawie równy ciężarowi machiny p. Tymienieckiego, którą bez wysilenia utrzymywały w ruchu cztery zwykłe fornalskie szkapy i zapewne nie owsem karmione, tylko koniczyną i sianem. Opór ten pochodzi nie z ciężaru machiny, bo waga jéj ma wynosić centnarów 15, ale z dwóch ludzi mieszczących sie na niéj, jeden, który stoi z tyłu do zsuwania zboża uciętego, drugi siedzący z przodu do powodowania końmi. Machina więc w dwóch swoich końcach przyciśnięta do ziemi, małemi swemi kółkami, wżyna się w rolę i tym sposobem opór jéj nadzwyczaj się powiększa. Za urządzeniem grabi jeden człowiek ubędzie, ale jabym radził i drugiego z przodka usunąć, a wsadzić go na konia, chyba że machina dla równego działania wymaga ciężaru, żeby w ruchu posuwała się bez chwiania i skakania. Jak więc żniwiarka ta w przyszłości się okaże, dziś trudno przewidzić: radzimy tylko p. Lilpopowi, aby nie ustawał w swéj gorliwości; z któréj pomyślnych owoców, jakich mu całém sercem życzymy, szczerze się ucieszymy: bo nas cieszy każda rzecz, która prawdziwy użytek gospodarstwu wiéjskiemu przynosi.

Trzecią nareszcie machiną jest żniwiarka p. Rolbieckiego; z licznych swych prób znana i publiczności warszawskiéj i znacznéj liczbie obywateli ziemskich, która i tnie i odkłada zarazem. Żeby jednak czynność swą odbywała dobrze, wymaga, aby wszystkie trzy koła, na których posuwa się żniwiarka w czasie działania, koniecznie znajdowały się na jednéj płaszczyznie: bo jak tylko od pola idzie niżéj, małe kółko od zboża wznosi się do góry i tym sposobem część zboża przyciska się do ziemi, a druga część zostaje ściętą przy samych kłosach lub też w ich połowie. Jeżeli zaś koło od pola idzie wyżéj, kółko od zboża ryje się w ziemi, wznosząc się do drugiego boku coraz w górę, tak, że w końcu więcéj jak w połowie zboże zostaje cięte, zostawiając tém samém ścierń nierówną i miéjscami zbytnie wysoką.

Pomimo jednak tego, że żniwiarka ta wymaga płaskiéj, równéj uprawy, lub przynajmniéj zagonów zastósowanych do jéj obszerności; niemożna tego uważać za wadę machiny, którąby ją wyłączała z rzędu użytecznych narzędzi. Ulepszanie bowiem gospodarstw tworzy dopiero potrzebę nowych machin i narzędzi i dla takich tylko powstają nowe wynalazki. Do ulepszeń zaś tych należy bezwątpienia jednostajność zagonów i równość o ile można największa w uprawie. Dla takich więc gospodarstw jedynie z czasem żniwiarki staną się praktycznemi narzędziami, dla wszystkich innych dopóty sierp pełnić będzie obowiązki żniwiarki, dopóki w ulepszeniach za innemi nie podążą.

Warunek podobnéj uprawy roli jest także koniecznym i dla amerykanki Manny; a chociaż przy nierównościach mniéj podlega chwianiu, co winna jest swemu ciężarowi, zawsze jednak w wypadkach takich, cięcie jéj nie jest tak dokładne jak tam, gdzie machina na równém działa miéjscu. Jedna tylko żniwiarka pana Tymienieckiego, za równoważeniem całéj machiny przez człowieka za nią postępującego z łatwością da się stósować do wszelkich prawie nierówności i tylko niezbędnego wymaga warunku, aby koła machiny postępowały bruzdami, czyli żeby szerokość zagonów, równała się szerokości znajdującéj się między kołami.

Jakkolwiek zsuwanie z pomostu żniwiarki p. Rolbieckiego użętego zboża odbywa się nadzwyczaj delikatnie i bez najmniéjszego targania, zawsze jednak składanie zboża w tyle machiny i potém przekładanie go rękami ludzkiemi na oboczny, zagon uważamy za niedogodność, którąby należało koniecznie usunąć. Jakiéj zaś odkładanie takie wymaga pomocy ludzkiéj i ile przez to zmniejsza się rąk mających być zastąpionych przez żniwiarkę, dziś trudno stanowczo ocenić; bo do tego potrzebna koniecznie próba przynajmniéj całodniowa, któréj nie mieliśmy,

Najważniéjszemi jednak przymiotami, rozróżniającemi ją od dwóch poprzednich żniwiarek, jest lekkość, bo cała waży tylko 5 centnarów i przez jednego konia z łatwością może być poruszaną; nadzwyczajna prostota w budowie, tak, że każde prawie zepsucie może być przez wiéjskich rzemieślników naprawione i taniość: bo gdy żniwiarka p. Tymienieckiego ma kosztować złp. 3000, amerykanka Manny złp. 1500; cena żniwiarki p. Rolbieckiego oznaczoną została na złp. 800, która może się jeszcze zniży, przy znacznéj liczbie obstalunków. Z tego jednak wszystkiego cośmy powiedzieli, niech nikt nie sądzi abyśmy pierwszeństwo przyznawali żniwiarce p. Rolbieckiego, bo i taniość i lekkość i prostota budowy nic nie pomogą, jeżeli dzienna robota jéj będzie zbyt małą, jeżeli nie przedstawi zysku w zatrudnieniu konia, poganiacza i odrzucających ludzi użęte zboże.

Próba kilkudniowa, nie tamująca w niczém ruchu żniwiarki, rzecz tę stanowczo może rozstrzygnąć; dziś tylko możemy przypuścić dosyć prawdopodobnie, że ilość dokonać się mającéj roboty przez żniwiarkę p. Rolbieckiego, będzie znacznie mniéjszą od amerykanki pana Lilpopa; bo gdy pierwsza zajmuje pokos szeroki na 2½ stopy, amerykanka na 5 stóp, azatém dwe razy tyle co żniwiarka p. Rolbieckiego. W każdym jednak razie żniwiarka ta, już dziś jak jest, aby na równéj orce, może być z korzyścią użytą, a przynajmniéj dokładnie wypróbowaną; amerykanka zaś koniecznie potrzebuje mechanicznych grabek.

Jakie mamy zdanie o opisujących się żniwiarkach, takie objawiamy publicznie, które jakkolwiek może być mylne, ale przynajmniéj ze szczerego wewnętrznego płynie przekonania.

W zakończeniu niech mi wolno będzie zwrócić uwagę wszystkich panów protegujących tę lub ową żniwiarkę, potępiających inne i słowem i pismem, a wynoszących pod niebiosa przez siebie ulubioną: że wszelkie podobne postępowanie jest i złém i śmieszném, i co najważniéjsza bezkorzystném i dla nich samych i dla protegowanéj żniwiarki.

Jakkolwiek bowiem u nas szarlatanerja bardzo popłaca i szarlatanom doskonale się dzieje, ale nie jesteśmy znów do tyla łatwowierni, aby u nas jeden, dwa lub dziesięć artykułów potrafiło wmówić użyteczność i praktyczność żniwiarki, jeżeli ta rzeczywiście tych przymiotów nie posiada.

Wprawdzie na takie przynęty roztrąbywań gazeciarskich można pociągnąć i złapać choćby stu łatwowiernych; ale stu to nie ogół i nigdy interesu stanowić nie mogą, o który głównie roztrąbywaczom takim idzie. Na cóż więc pisać, wrzeszczyć i hałasować wbrew prawdzie, wbrew nawet własnemu przekonaniu? Czekajmy, czas wszystko wyjaśni: bo co dobre rzeczywiście, mimo krzyków i wrzasków nie pójdzie w zapomnienie i z szybkością pary rozejdzie się po świecie; co zaś złe, choćby chwalone i przechwalone, złém na zawsze pozostanie.

Te słów kilka wywołało odezwanie się publiczne pana N. K. w Gazecie Warszawskiéj Nr. 215, z widoczną chęcią poniżenia żniwiarki pana Rolbieckiego, a wywyższenia pana Lilpopa. Bo dlaczegóż pan N. K. przywodząc rachunek wykazujący zupełną nieużyteczność żniwiarki Rolbieckiego, z powodu małéj ilości dokonać się mogącéj przez nią roboty, oparł go na fałszywéj zasadzie, ujemnéj dla użyteczności żniwiarki pana Rolbieckiego, a dodatniéj dla użyteczności p. Lilpopa?

I tak, powiada pan N. K., że do ciągnienia żniwiarki p. Rolbieckiego, potrzeba koni czterech, po parze naprzemian, gdyśmy zawsze widzieli próby odbywane w jednego, nie tęgiego nawet konia, a raz tylko w parę i gdy dla amerykanki pana Lilpopa trzy razy cięższéj i dźwigającéj dwóch na sobie ludzi, także przeznacza cztery konie. Jeżeli bowiem w rachunku liczone były cztery konie na żniwiarkę pana Rolbieckiego, to na amerykankę pana Lilpopa należało policzyć przynajmniéj ośm koni, jeżeli nie dwanaście, bo taki stosunek różnicy między temi żniwiarkami zachodzi.

Daléj powiada pan N. K., że do obsługi saméj żniwiarki przy działaniu, oprócz 3ch ludzi do przenoszenia użętego zboża, na co i my się zgadzamy, potrzeba jeszcze 3ch drugich ludzi, do koni i do machiny. Że jeden potrzebny do powodowania koniem, drugi jak dziś do pilnowania ruchu żniwiarki, bez którego nawet przy wprawie można się obéjść, to nie podpada wątpliwości; ale do czego tu trzeci człowiek, zupełnie tego nie pojmujemy. W rachunku więc dla żniwiarki p. Rolbieckiego nadliczono dwa konie i jednego jeżeli nie dwóch ludzi; w obliczeniu zaś dla amerykanki p. Lilpopa, zapomniano o jéj znakomitym ciężarzę i nie doliczono jeszcze drugich 4ch koni, które będą koniecznemi, jeżeli żniwiarka p. Rolbieckiego także 4ch koni do poruszenia swego potrzebować będzie. Jeżeli więc wedle wyrachowania pana N. K. żniwiarka p. Rolbieckiego utnie tylko dziennie 4 morgi, a amerykanka p. Lilpopa ośm; to podług dopełnionéj poprawki pierwsza potrzebować będzie ludzi 7 (licząc parę koni za dwóch ludzi), a druga najmniéj ludzi 10, i tak pierwsza jak druga nie będzie się miała czém pochlubić.

Nadto w Nrze 212 Gazety Warszawskiéj powiedziane jest, że amerykanka utnie dziennie morgów 12, i że przez to zastąpi ludzi 50; ta znowu ma uciąć tylko morgów 8 i tyluż zastąpić ludzi. Pytam się teraz każdego, czy takie sprzeczności, takie przedwczesne wyrokowania nie są śmieszne i bezużyteczne? Czyż każdy przeczytawszy to, nie rozśmieje się w duszy i nie poruszy litośnie ramionami i nad pismem i nad sprawozdawcą?

Nie dla tego przywiedliśmy ten rachunek, abyśmy go uważali za nieomylny, bo w gospodarstwie wiéjskiém najczęściéj wszystkie ścisłe liczebne wyrachowania pokazują się inaczéj w praktycznem zastósowaniu, ale dla tego, żeby wykazać ową stronność do niczego nie doprowadzającą, a nader szkodliwą tak dla kraju całego, jak i dla tych, co pracują nad ulepszeniem tyle potrzebnéj machiny. Bo czyż stronność taka i pochopność do chwalenia lub nagany, które prędzéj czy późniéj z ułudy odarte zostaną, nie obudzają w czytelnikach niewiary we wszystko, co ogłoszone jest, choćby najsprawiedliwiéj przez nasze pisma perjodyczne? Czyż one nie paraliżują najlepszych chęci i nie ostudzą zapału każdego pracującego nad ulepszeniem żniwiarki, dla którego od ogółu, a szczególniéj od prassy perjodycznéj należy się pomoc, zachęta i współczucie? Tak ciągle postępując, czyż można się dziwić lekceważeniu czytelników naszéj perjodycznéj literatury agronomicznéj? Czyż czytelnicy ciągle łudzeni, mogą jéj nadawać takie znaczenie, jakie mieć powinna w przemyśle wiéjskiego gospodarstwa?

Dla tego Panowie mówcie między sobą i w towarzystwach co się wam podoba, kiedy już inaczéj być nie może, kiedy wam tak trudno być niestronnémi: ale przez Boga, pisząc i drukując, namyślajcie się długo, otrząsając się o ile można z mylnego sądu i widocznéj stronności, która ani wam zaszczytu, ani żadnéj pomocy chwalonemu nie przynosi.

Jak bowiem amerykanka p. Lilpopa po urządzeniu grabek, jeżeli okaże się dobrą i praktyczną, bez waszych przedwczesnych pochwał zyska pierwszeństwo przed innemi, tak znowu żniwiarka pana Rolbieckiego, jeżeli będzie nieużyteczną, zbyt małą ilością dokonać się przez nią mogącéj roboty, nie zabierze jéj miéjsca i pewno niezasłużonéj wziętości nie uzyska. Czekajmy więc, bo czas i długie dokładne próby, dopiero kwestję żniwiarek rozwiąże, a dziś każdy stanowczy sąd, każda pochwała lub nagana są przedwczesne, nadzwyczaj trącące interesem własnym, a więc zdradzające obawę, aby w spodziewanych zyskach, jakie dobra żniwiarka przynieść może, ktoś kogoś nie uprzedził. Obawa ta jednak próżna, niczém nie usprawiedliwiona, bo choćby wszystkie trzy żniwiarki okazały się z czasem i dobremi i użytecznemi, to każda z osobna znakomite właścicielom przynieść może korzyści, bo każda z nich jako posiadająca pewne wyłączne cechy, znajdzie takich, co jéj a nie innéj potrzebować będą. Wszakże mamy kilka rodzajów młocarń, sieczkarń, siewników i t. d., a jednak każdy z nich ma swoich zwolenników, i fabryki ledwo wystarczać mogą licznym zamówieniom. To samo dziać się będzie i ze żniwiarkami, *notabene* aby te były dobre i prawdziwie użyteczne.

Jakaż jednak jest przyczyna takiego postępowania, na które z takiém oburzeniem powstajemy? Oto Panowie, brak serdecznéj poczciwéj miłości dobra własnego kraju, téj szczeréj chęci służenia mu całą swoją siłą i szukania nagrody tylko we własném wewnętrzném zadowoleniu. Wszędzie własny interes, wszędzie chęć zysku, chciwość nienasycona, sobkostwo; wszędzie ręce wyciągnięte do grosza, a rzadko do bratniego uścisku, i do téj pomocy, jaka od każdego należy się bliźniemu.

Na tém kończę i przepraszam za to, może nudne i zbyt długie kazanie, a każdemu kto się na mnie pogniewa, powiem: »uderz w stół, a odezwą się nożyce.«

Moszna, dnia 25 sierpnia 1856 roku.

* * *

W skutku tego artykułu, otrzymał p. *Gregorowicz* list, z którego ustęp dla zobrazowania całości przytaczamy.

».....Twierdzene moje opieram na artykule: Uwagi nad żniwiarkami, któremu czyniąc zadosyć, zamierzyłem przysłużyć się wdowim groszem i otworzyć serca naszych Polaków. Dla tego pośpieszam z przesłaniem rs. 3 dla p. Tymienieckiego, pragnąc z całego serca, aby ta mała ofiara znalazła jak najwięcéj naśladowników, i aby przez to postawiła go w możności udoskonalenia żniwiarki, dla któréj poświęcił całe mienie i lat 20 życia, zmartwień i starania.«

Zostaję i t. d. (podpisano) *K. Ch.*, urzędnik z powiatu piotrkowskiego, gospodarujący na 3ch morgach ziemi.

* * *

Do czynu tak zacnego, tak serdecznie wymownego, żadnych nie dodajemy uwag; bo zaiste jakimżeto trzeba być miłośnikiem rolnictwa i jak pragnąć dobra własnéj ojczyzny, żeby będąc urzędnikiem i tylko gospodarzém trzech morgowym, pośpieszać z ofiarą stanowiącą cząstkę dochodu otrzymywaną z krwawéj i niewdzięcznéj pracy biórowéj? Polecając więc czyn pana K. Ch, sercu wszystkich obywateli, prosimy Redakcje pism naszych rolniczych, aby słów te kilka raczyły w kolumnach swych powtórzyć; bo publikacja taka, wywoławszy ogólne w kraju współczucie, niejednego może skłoni do podobnéj dla p. Tymienieckiego ofiary, które zbiorowo wzięte mogą wiele znaczyć, zwłaszcza dla człowieka wyzutego zupełnie z posiadanego mienia, z powodu najszlachetniéjszych pobudek.

Wiadomości handlowe.

Gdańsk, 13 listopada 1856 roku.— W targach angielskich żądnéj nie widzimy zmiany. Próby krajowéj pszenicy wilgotne, porosłe, nie miały odbytu, lub ze zniżeniem 1 do 2 szyl. odchodziły, Zagraniczne dobre ziarno w dawnéj utrzymało się wartości, a oprócz wewnętrznéj konsumcji, ciągły export do Hiszpanji i Portugalji, pochłania dowozy i śpichrzom zapełnić się nie dozwala.

Targi szkockie, irlandzkie i prowincjonalne zostały na dawnéj stopie.

W Hollandji przeciwnie, ruch był wielki i ceny się wzmocniły, W innych zaś portach na morzu Niemieckiém i Baltyckiém, dla braku ochoty do kupna, notowania się obniżyły.

Na naszéj giełdzie interesa były trudne, a tylko wielkiém zniżeniem można było zdecydować kupca. Ceny przeto były nieregularne, bo kto chciał sprzedać, musiał każdą ofiarę przyjąć, co tak dalece handel zmieszało, że w ostatnich dwóch dniach 40 do 50 guld. niżéj pszenica odchodziła.

Płacono za korzec warsz. pszenicy niepięknéj od rs. 5 kop. 41 do rs. 6 kop. 76; pszen. średniéj od rs. 6 kop. 43 do rs. 7 kop. 89; pszen. wyborowéj od rs. 7 kop. 83 do rs. 8 kop. 57; żyta od rs. 3 kop. 65 do rs. 4 kop. 60; grochu od rs. 3 k. 61 do rs. 4 k. 35, jęczmienia od rs. 3 k. 15 do rs. 3 k. 55.

Alexander Makowski et comp.

Średnie ceny produktów na targach warszawskich w ostatnim tygodniu do dnia 14 listopada b. r.

Wyszczególnienie.	rs	kop.	Wyszczególnienie.	Od rs.	Od kop.	Do rs.	Do kop.
Żyta korzec	4	5	Siana centnar	—	—	—	80
Pszenicy	6	49	,, fura 1-konna .	—	—	—	—
Grochu polnego . . .	4	66	,, fura parokonna	—	—	—	—
,, cukrowego .	—	—	Słomy fura zwycz. . .	—	—	—	—
Fasoli	7	50	Drzewa sosn. sążeń .	—	—	8	56
Gryki	3	38	Wół dobry	—	—	46	—
Jęczmienia	4	4	,, średni	—	—	38	71
Owsa	2	70	,, lichy	—	—	27	93
Mąki pszen. funt . . .	—	$6\frac{1}{2}$	Cielę	—	—	—	—
,, ordynarnéj . . .	—	4	Baran	—	—	2	84
,, żyt. pytl.	—	$2\frac{1}{2}$	Wieprz dobry	—	—	22	23
,, gryczan.	—	$3\frac{3}{4}$	,, średni	—	—	17	95
Kaszy jaglanéj korzec	7	32	,, lichy	—	—	10	54
,, gry. zwy. garniec	—	29	Masła funt	—	—	—	22
,, grycz. drobnéj .	—	40	Słoniny funt.	—	—	—	15
,, jęczmi. perłowéj	—	56	Kartofli korzec	—	—	1	57
,, jęczmi. ordynar.	—	19	Okowity garniec . . .	1	3	—	—
Słomy centnar . . .	—	55	Szumówki garniec . .	—	70	—	—

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa dnia 5 (17) listopada 1856 r.— Starszy cenzor, radca honorowy, Hertz.